

**Jakub Izdebski**Instytut Sztuk Audiowizualnych  
Uniwersytet Jagielloński

## Między nostalgią a rozczarowaniem

### *Niezwykła historia Marvel Comics Seana Howe’a jako krytyka komiksego wydawnictwa z perspektywy fana*

Jeszcze kilka lat temu superbohaterowie stanowili kategorię przeznaczoną dla najmłodszych, ograniczającą się do naiwnych kreskówek, kolorowych zeszytów lub zabawek. To powszechne i krzywdzące przekonanie powoli zniknęło dzięki coraz powszechniejszym kinowym adaptacjom komiksów o zamaskowanych herosach: trylogia Christophera Nolana o Batmanie czy kolejne odsłony Iron Mana zdawały się komentować sytuację współczesnych Stanów Zjednoczonych, a dzięki swej przesadnej powadze lub dwuznacznym dowcipom znajdowały coraz więcej zwolenników wśród starszej widowni – co pozwalało im na bicie kolejnych rekordów boxoffice’owych. Choć z miesiąca na miesiąc sprzedaje się coraz mniej zeszytów komiksowych, paradoksalnie można zaryzykować stwierdzenie, że format superbohaterski przeżywa swoisty renesans – nie pierwszy i oby nie ostatni. Nie było bowiem okresu, by bohaterowie, wywodzący się z dwóch największych wydawnictw: Marvel Comics oraz DC Comics, byli tak bardzo rozpoznawalni<sup>1</sup>. Szczególny

powód do dumy ma pierwsze z nich, triumfujące zarówno pod względem sprzedawanych zeszytów, jak i wpływów z ekranizacji.

W Polsce bohaterowie Marvela – zwanego także „Domem Pomysłów” – znani byli głównie z seriali animowanych, emitowanych przez zagraniczne stacje telewizyjne. Komiksy superbohaterskie trafiły na nasz rynek dopiero w 1990 roku za sprawą wydawnictwa TM-Semic. Choć wybrane serie – z Marvela jedynie Spider-Man, Punisher, X-Meni oraz nieliczne wydania specjalne dotyczące pozostałych postaci – ukazywały się zaledwie kilka lat, wystarczyło to, by zamaskowani herosi zdobyli pokazną rzeszę fanów wśród polskich czytelników. Nieznane kilka dekad losów postaci oraz rosące zaległości – polskie wydanie Człowieka Pajaka zawierało jedynie dwa zeszyty przy kilkunastu wychodzących co miesiąc w Stanach – potęgowały chęć odkrycia uniwersum Marvela. W latach działalności TM-Semic musiał wystarczyć

Thor oraz drużyny X-Men i Avengers. Z kolei konkurencyjne DC Comics oferuje przygody Supermana, Batmana, Wonder Woman, Green Lanterna czy zespołów Justice League i Teen Titans.

<sup>1</sup> Z Marvel Comics wywodzą się między innymi Spider-Man, Iron Man, Hulk, Kapitan Ameryka,

dział „listy”, w którym redaktor Arkadiusz Wróblewski odpowiadał na pytania czytelników oraz przedstawiał sylwetki twórców i najważniejsze historie. W ten sposób wielu odbiorców poznało osobę Stana Lee, legendarnego scenarzysty i współtwórcy najslawniejszych herosów wydawnictwa. Marzeniem stało się natomiast zdobycie egzemplarza jednej z epickich historii, pokroju *Secret Wars* (scen. Jim Shooter, rys. Mike Zeck, Bob Layton, 1984–1985), w której obdarzony niemalże boskimi mocami Beyonder zmusza najpopularniejszych bohaterów do prowadzenia regularnej wojny z armią złoczyńców na specjalnie stworzonej w tym celu planetoidzie. Zaraz po zakończeniu wydawania marvelowskich serii przez TM-Semic pojawił się ogólnodostępny Internet, będący kopalnią wiedzy dotyczącej nowojorskiego wydawnictwa. Dał on także możliwość odwiedzenia sklepów internetowych i zakupienia oryginalnych zeszytów i wydań zbiorczych. Upragniony tom zawierający wszystkie zeszyty miniserii *Secret Wars* udało mi się zdobyć kilka lat temu. Przez prawie trzysta stron grupa pozbawionych swego charakteru postaci biega z miejsca na miejsce, okładając się nawzajem bez większego ładu i składu, w dodatku przy niestarannych rysunkach. To nie był ani dobry komiks, ani pierwszy i ostatni raz, kiedy, podobnie jak wielu innych czytelników, zawiodłem się na Marvelu. Wydaje się, że *Niezwykła historia Marvel Comics* Seana Howe’a jest pisana z podobnej perspektywy: fana, który mimo częstych rozczarowań wiernie trwa przy swych ulubionych bohaterach, wyczekując – czasem bardzo naiwnie – powrotu historii, dzięki którym ponownie sięgnął po komiks. Swą książkę poświęca jednak nie tyle zamaskowanym herosom, ile ludziom odpowiedzialnym za ich wykreowanie.

*Niezwykła historia Marvel Comics* stanowi ewenement nie tylko na polskim rynku, gdzie przypada jej miano pierwszej pozycji skupiającej się na wydawnictwie komiksowym. Także w Stanach Zjednoczonych, ojczyźnie superbohaterów, podobne publikacje należą do rzadkości – w przeciwieństwie do książek naukowych, analizujących fenomen zamaskowanych herosów, które ukazują się coraz częściej, głównie za sprawą ogromnego sukcesu filmowych adaptacji nowel graficznych. Popularne jeszcze kilka lat wcześniej pozycje historyczne, traktujące głównie o losach poszczególnych bohaterów, stały się obecnie niszowe. Prym wśród ich twórców wiodł historyk komiksu i pisarz fantasy Les Daniels (1943–2011), spod którego pióra wyszły kompendia wiedzy dotyczące między innymi należących do DC Comics Batmana, Supermana i Wonder Woman. Opisał on także historię Marvela w *Five Fabulous Decades of the World’s Greatest Comics* z 1991 roku. Książka ta ma wciągający styl oraz zawiera ogromną ilość informacji, jednak obecność licznych ilustracji oraz przedruków kompletnych historii komiksowych – na których użycie Marvel musiał przecież wyrazić zgodę – a przede wszystkim wstęp napisany przez Stana Lee każą wątpić w jej obiektywność. Daniels kończy swą książkę optymistycznym spojrzeniem w przyszłość: redaktor naczelny wydawnictwa, uwielbiany przez pracowników i czytelników Tom DeFalco, zapowiadał wielkie zmiany, nowe, niesamowite historie oraz szybkie zawarcie umów z wielkimi wytwórniami filmowymi w celu nakręcenia serii adaptacji przygód superbohaterów.

Czas szybko dopisał do jego wypowiedzi smutny epilog. W ciągu kilku lat Marvel stracił szereg najpopularniejszych i najbardziej dochodowych artystów. W 1994 roku

ze swojego stanowiska zrezygnował DeFalco, niezgadający się z polityką wydawniczą właścicieli marki. Niedługo później Marvel Comics stanęło na skraju bankructwa. Nic nie wyszło także z szumnych zapowiedzi filmowych. Tanie adaptacje pokroju *Punishera* (reż. Mark Goldblatt, 1989) i *Kapitana Ameryki* (reż. Albert Pyun, 1990) szybko trafiły do koszu z niechcianymi kasetami po kilka centów. Natomiast wyprodukowana przez Rogera Cormana *Fantastyczna Czwórka* (reż. Oley Sassone, 1994) okazała się tak złą, że mistrz kina klasy B jedyny raz w swej karierze całkowicie zrezygnował z dystrybucji filmu. Do 2013 roku wydawnictwo trzykrotnie zmieniano redaktora naczelnego, stoczyło szereg batalii sądowych z byłymi pracownikami o tantiemy, stało się liderem list sprzedaży przy najgorszym popycie od lat, zostało wykupione przez Disneya, a na podstawie ich komiksów stworzono jedną z najbardziej dochodowych serii w historii kina. W momencie gdy Howe wydaje swą książkę, sytuacja Marvel Comics różni się drastycznie od tej opisanej przez Daniela. Pytanie brzmi – czy mimo uporządkowania spraw finansowych oraz sukcesu filmów zmiany w wydawnictwie podążają w dobrym kierunku?

*Niezwykła historia Marvel Comics* nie jest pierwszą książką Seana Howe'a dotyczącą tematyki komiksowej. W 2004 roku wydał *Give Our Regards to the Atomsmashers*, zawierającą szereg rozmów z twórcami powieści graficznych. W międzyczasie Howe pracował jako redaktor w portalach „Entertainment Weekly” i „The Criterion Collection” oraz publikował na łamach różnych amerykańskich dzienników, między innymi „Los Angeles Times”. Jego ostatnie i omawiane poniżej dzieło to ponad pięciusetstronicowa książka, podzielona na pięć obszer-

nych rozdziałów, opisujących w porządku chronologicznym kolejne dekady działalności Marvela. W odróżnieniu od Lesa Daniela, Howe zrezygnował niemalże zupełnie z jakichkolwiek ilustracji. W całej książce znajdują się zaledwie dwie: przedruk reklamy nadchodzących zeszytów z lat 40. oraz obecna na jednej z ostatnich stron fotografia Stana Lee i Jacka Kirby'ego. Nie powinno to dziwić – książka Daniela zawierała wersję przychylną i autoryzowaną przez wydawnictwo. Natomiast Howe napisał swoją głównie na podstawie rozmów z obecnymi i byłymi pracownikami Marvela oraz ich krewnymi. Ponieważ nie wszyscy z nich są przychylnie nastawieni do wydawnictwa, niektóre relacje pełne są wyrzutów wobec byłego pracodawcy, inne im zaprzeczają. Zestawione z sobą przez Howe'a, tworzą dynamiczną narrację rekompensującą brak ilustracji. Warto w tym momencie wspomnieć o Bartoszu Czartoryskim, odpowiedzialnym za wierne i rzetelne przygotowanie polskiego przekładu – przy jednoczesnym zachowaniu oryginalnych tytułów i nazw postaci, dzięki czemu czytelnik nie uświadczy okropnych spolszczeń pokroju Doktora Zagłady (Doctor Doom) czy Żelaznego Człowieka (Iron Man).

Marvel Comics, założone przez Martina Goodmana w 1939 roku jako Timely Comics, zapisało się na kartach światowej popkultury na początku lat 60., gdy scenarzysta Stan Lee postanowił wprowadzić na rynek zeszyty z zupełnie nowymi bohaterami. Z pomocą wielu rysowników, na czele z dwoma legendarnymi: Jackiem Kirbym i Steve'em Ditko, w ciągu kilku lat stworzył ikonicznych komiksowych herosów, między innymi Spider-Mana, Iron Mana, Hulka, drużyny X-Men i Avengers. W trakcie ponad pięćdziesięciu lat od pierwszego pojawienia się owych postaci setki twórców dorzucały swe cegiełki

do budowy wielkiego świata Marvela, który powoli stawał się popkulturowym zlepkiem mitologii, klasycznych bajek, miejskich legend i przerysowanej współczesności; swoistym uniwersum, w którym nordycki bóg piorunów Thor zwalcza zło ramię w ramię z antycznym herosem Herculesem, magia i wysoce zaawansowana technologia istnieją na wyciągnięcie ręki, lud zatopionej Atlantydy wspiera aliantów w walce z nazistami, Nowy Jork zamieszkują setki superbohaterów, a Ziemia raz na jakiś czas jest atakowana przez coraz to potężniejszych najeźdźców z kosmosu.

Na szczęście Sean Howe nie zdecydował się na spisanie kroniki dziejów świata wykreowanego przez Stana Lee i jego następców. Uczynienie tego zdaje się niemożliwe do wykonania z racji mnogości postaci i komiksowych zeszytów oraz narastających z każdym rokiem nielogiczności i naciągnięć fabularnych. Zamiast tego autor ogranicza się do przedstawienia genezy wybranych superbohaterów oraz wskazania kilku ważniejszych historii. Dla osób zaznajomionych z komiksami Marvela fragmenty owe mogą być nie do końca satysfakcjonujące, zwłaszcza że Howe w klasyfikowaniu wagi poszczególnych postaci i opowieści jest subiektywny. Filary wydawnictwa, takie jak Spider-Man czy X-Meni, zostają oczywiście potraktowane z należytym szacunkiem – czytelnik dowie się, jak wyglądał proces i warunki ich tworzenia<sup>2</sup>, pozna także ich genezę oraz najważniejsze punkty w ich historii – zarówno najlepsze, jak i naj-

gorsze<sup>3</sup>. Prócz nich Howe poświęca uwagę postaciom mniej znanym, na przykład popularnemu w latach 60. mistrzowi magii Doktorowi Strange’owi, wspierającemu przeniesienie na rysunki narkotycznych wizji scenarzysty Steve’a Engleharta. Czytelnik dowie się także wiele o losach Kaczora Howarda<sup>4</sup>, najbardziej zbliżającego Marvel do komiksowej kontrkultury lat 70. Swoista trawestacja disneyowskiego Donalda<sup>5</sup> była bezlitosną satyrą nie tylko na świat superbohaterów, ale także na bieżące wydarzenia i trendy w Stanach Zjednoczonych. Choć seria o Howardzie została zamknięta w 1978 roku, Kaczor pojawiał się jeszcze kilkakrotnie, trochę poza głównym nurtem uniwersum – głównie jako oręż swego twórcy, Steve’a Gerbera, w walce z kolejnymi prezesami Marvela. Fragmenty na ten temat stanowią potrzebną humorystyczną odskocznnię i nie dziwi, że Howe, mimo ich znikomej wagi historycznej, zdecydował się zawrzeć je w swej książce. Nie do końca zrozumiałe jest natomiast opisanie przez niego projektów z początku XXI wieku: nowej wersji zespołu X-Force, przemianowanego później na X-Statix (scen. Peter Milligan, rys. Mike Allred, 2001–2004), czyli średnio udanego pastiszu zarówno komiksów superbohaterskich, jak i wszechobecnych wtedy reality show, oraz *NYX* (scen. Joe Quesada, rys. Joshua Middleton, Rob

<sup>2</sup> Ciekawostki dotyczące genezy niektórych herosów mogą być zaskakujące. Na przykład skażony promieniami gamma olbrzym Hulk początkowo był szary. Kolor jego skóry zmienił się, gdy stwierdzono, że Marvel nie ma jeszcze zielonego bohatera.

<sup>3</sup> Opisana zostaje między innymi niesławna *Spider-Man: Clone Saga*, wydana także w Polsce i obwiniana za krach rynku komiksowego w naszym kraju.

<sup>4</sup> Niestety, Howard znany jest głównie z ekranizacji swych przygód w reżyserii Willarda Huycka z 1986 roku, okrzykniętej jednym z najgorszych filmów w historii.

<sup>5</sup> Podobieństwo niemalże stało się powodem pozwu do sądu ze strony Walt Disney Company.

Teranishi, 2004–2005) – ambitnej porażki traktującej o młodych mutantach żyjących na ulicach Nowego Jorku, która doczekała się zaledwie siedmiu wydanych zeszytów na przestrzeni niecałych dwóch lat.

Jak już wspomniałem, superbohaterowie nie znajdują się w centrum uwagi Seana Howe’a. Autora bardziej interesuje Marvel Comics jako firma, jej pracownicy oraz wzloty i upadki na amerykańskim rynku komiksowym. Główną figurą staje się Stan Lee, pracujący w wydawnictwie niemalże od jego początku i związany z nim do dziś. Howe’owi należą się wyrazy najwyższego uznania za rzetelne przedstawienie postaci legendarnego scenarzysty. Wprawdzie Lee doczekał się już wielu poświęconych mu prac – jest wszak ikoną Marvela i występuje nawet w małych rolach w niemal każdej ekranizacji komiksów wydawnictwa – ale większość z nich została napisana albo przez niego samego, albo przez wpatrzonych weń fanów. Howe spogląda na niego nieco bardziej krytycznym okiem, zachowując jednak naturalną dla czytelnika komiksów sympatię – wszak jest „Prawdziwym wyznawcą” (ang. „True Believer”), jak zwykł określać swych czytelników Stan. Dekonstrukcji ulega persona znana tylko ze wstępniaków, które Lee co miesiąc rozpoczynał stwierdzeniem „Excelsior”, a kończył „Nuff Said”. Między tymi hasłami opisywał sielskie i przyjacielskie stosunki istniejące między członkami redakcji, ochrzczonej przez niego mianem „Zagrody”. W rzeczywistości Lee, obok uniwersum Marvela, kreował w ten sposób wizerunek swój i redakcji. Został opisany przez Howe’a jako nieporadny, aczkolwiek sympatyczny showman, skupiony głównie na własnej karierze i przypisujący wyłącznie sobie wszelkie zasługi w sukcesie wydawnictwa. Howe mimo wszystko

okazuje mu wiele wyrozumiałości, której brakuje mu dla następców Lee, redaktorów Jima Shootera, Boba Harrasa, Joego Quesady oraz rzeszy właścicieli Marvela. Autor czyni z nich współodpowiedzialnych za kryzys rynku w latach 90. i kontynuację złych trendów do dziś: wypuszczania jednego zeszytu z kilkunastoma wariantami okładek, ciągłą kasację i zapowiedzi nowych serii, brak ciągłości wewnątrz uniwersum, w końcu skupienie się na zysku, zamiast stworzenia historii na jak najwyższym poziomie. Zaznacza jednak, że bez wprowadzenia niektórych z tych szkodliwych praktyk Marvel mógłby przestać istnieć już wiele lat temu.

Opisanie historii Marvel Comics daje Howe’owi możliwość przyjrzenia się także zmianom społecznym zachodzącym na przestrzeni lat w Stanach Zjednoczonych. Początkowo prezentuje on perspektywę historyczną, nakreślając propagandowy ton pierwszych komiksów z Kapitanem Ameryką w czasach II wojny światowej czy funkcjonowanie wydawnictwa po wprowadzeniu kodeksu komiksowego – odpowiednika filmowego kodeksu Hayesa<sup>6</sup>. Od lat 60. Howe jest coraz bardziej krytyczny wobec działań Marvela. Wytyka wydawnictwu między innymi niejasne stanowisko w sprawie wojny w Wietnamie. Najbardziej negatywnie wypowiada się jednak o portretowaniu postaci kobiecych i pozornym równouprawnieniu.

<sup>6</sup> Kodeks komiksowy zaczął funkcjonować w 1954 roku w odpowiedzi na liczne publikacje oskarżające komiksy o deprawowanie młodzieży. W swych założeniach był on o wiele bardziej radykalny od filmowego odpowiednika. Zakazywał nie tylko ukaazywania scen seksu i przemocy, ale nawet używania słów takich jak „wilkołak” czy „zombie”. Kodeks zaczął się liberalizować dopiero w latach 70. Jako jedne z ostatnich, dopiero w 1989 roku, zostały zniesione zakazy dotyczące przedstawiania bohaterów homoseksualnych.

W latach 70. Marvel, chcąc uniknąć oskarżeń o seksizm, wprowadził szereg serii poświęconych wyłącznie superbohaterkom. Jednak na trzy tytuły tylko jeden prowadzony był przez kobietę. Serie te były zresztą szybko zastępowane nowymi. Tytuły te istniały wyłącznie w celu przedstawienia Marvela jako postępowej firmy. Na same bohaterki brakowało pomysłów. Howe szczególnie wytknął przykład Miss Marvel, której przygody jako jedynej prezentowały wysoki poziom artystyczny, co docenili także fani. Ale redaktorzy w jednym numerze przekreślili wszystkie lata budowania silnej postaci kobiecej, sprowadzając ją do roli istoty zależnej od woli mężczyzny, mającej zapewnić mu towarzystwo w opuszczonym wymiarze<sup>7</sup>.

Oczywiście w ciągu tych wszystkich lat Marvel nie popełniał tylko gaf, co Howe także wykazuje. Chwali wydawnictwo między innymi za zdecydowane opowiedzenie się za ruchami dążącymi do równouprawnienia Afroamerykanów w latach 60. poprzez wydanie serii X-Men oraz rozpoczęcie kampanii wymierzonej przeciwko narkotykom, prowadzonej nawet mimo sprzeciwu

<sup>7</sup> Jeśli wejść w szczegóły, to cała historia zaczyna brzmieć wręcz niedorzecznie. Miss Marvel została wprowadzona do innego wymiaru przez mężczyznę o imieniu Marcus, który za pomocą kontroli myśli zmusił bohaterkę do pokochania go. Następnie uwiódł ją i odesłał na Ziemię, gdzie dziewczyna dowiedziała się, że jest w ciąży. Co najdziwniejsze, płód rozwijał się niezwykle szybko i już po kilku dniach bohaterka urodziła chłopca. Gdy dorósł w ciągu następnego dnia, okazał się Marcusem, dla którego poród miał być aktem teleportacji na Ziemię. Miss Marvel, wciąż kontrolowana przez przybysza, zgodziła się wieść życie u jego boku w innym wymiarze. Niestety, zmuszenie bohaterki do związku ze swym gwałcicielem / synem nie jest najmniej logiczną historią, jaką wypuścił Marvel.

ze strony kodeksu komiksowego<sup>8</sup>. Niestety, w książce nie odnotowano współczesnego zaangażowania wydawnictwa, między innymi wsparcia, jakiego udzieliło Barackowi Obamie podczas wyborów prezydenckich w 2008 roku<sup>9</sup>. Howe wspomina także o wprowadzeniu Northstara, jednego z pierwszych otwarcie homoseksualnych bohaterów w historii komiksów, który pojawiał się regularnie w serii *Alpha Flight*, niebędącej sztandarowym tytułem Marvela. W książce, być może z powodu natłoku wątków, nie pojawia się informacja, że po dołączeniu postaci do składu o wiele popularniejszych X-Menów jego osobowość została zredukowana wyłącznie do problemu seksualności, z której uczyniono argument w dyskusji o równouprawnieniu mniejszości w wydawnictwie. W komiksie *The Astonishing X-Men* (vol. 3) #51 Northstar wziął ślub ze swoim partnerem, co oczywiście nie uszło uwagi amerykańskich mediów. Sam pomysłu, jak i jego przeprowadzenie należy, niestety, uznać za zabieg marketingowy.

W książce Seana Howe'a dekonstrukcji ulega także mit wspaniałej pracy rysowników przy tworzeniu kolejnych komiksów. Dręczył ich stres, krótkie terminy, hurtowo nanoszone przez edytorów i nie zawsze mające sens zmiany fabularne, w końcu możliwość nagłego zakończenia prowadzonego tytułu, a co za tym idzie – brak stałego zatrudnienia. Dopełnienie stanowią przy-

<sup>8</sup> Początkowo kodeks bezwzględnie zabraniał poruszania tematyki narkotyków w komiksach, nawet jeśli miałyby zostać przedstawione w negatywnym świetle.

<sup>9</sup> Po wygranych wyborach Barack Obama pojawił się nawet w *The Amazing Spider-Man* #583, w którym pomagał tytułowemu bohaterowi pokonać złoczyńcę chcącego zakłócić ceremonię zaprzysiężenia.

toczone przez autora bezlitosne statystyki, określające średnią długość życia ludzi zatrudnionych w wydawnictwach komiksowych poniżej pięćdziesięciu lat oraz nagłe zgony młodych pracowników. Jak wykazuje Howe, obowiązkiem rysowników było nie tylko wykonywanie szkiców lub nakładanie tuszu, ale także wymyślanie fabuł<sup>10</sup>. W wielu wypadkach – w szczególności wśród starszych artystów, którzy nie mieli jeszcze odpowiednio zapisanych umów – walka o prawa do tantiem od wykreowanych postaci kończyła się w sądzie. Tak było chociażby w sporze Marvela z rysownikiem Jackiem Kirbyem, który to spór po śmierci Kirby’ego był kontynuowany przez jego dzieci. Rzetelność, z jaką Howe podszedł do spisania owych konfliktów między autorami i wydawnictwem, zasługuje na najwyższe uznanie. Opierając się na wywiadach oraz własnych rozmowach z zainteresowanymi, przedstawia obiektywny przebieg większości z walk o tantiema i prawa do postaci. Ponownie czuje się jego sympatię do skonfliktowanych ze sobą autorów starszego pokolenia, nawet gdy musi im wytknąć kłamstwo lub nielojalność.

Obiektywizm znika zupełnie, gdy Howe opisuje konflikt Marvela z grupą rysowników, związanych później z Image Comics. Pod koniec lat 80. szeregi artystów zasilił zespół młodych debiutantów. Nowi twórcy w szybkim czasie zdobyli ogromną popularność, a stworzone przez nich zeszyty rozchodziły się w milionach egzemplarzy. Niezadowoleni z wynagrodzeń, a także ze zwykłego skąpstwa władz Marvela, zdecydowali się opuścić firmę na rzecz założo-

nego przez siebie wydawnictwa, nazwanego Image Comics. Szczególnie stojący na czele buntu Rob Liefeld i Todd McFarlane od początku przedstawiani są przez Howe’a jako antagoniści<sup>11</sup> – ludzie spoza „Zagrody”, lekceważący jej dorobek twórczy, nastawieni na uzyskanie jak największego zysku przy jak najmniejszym wysiłku. Dla osób pamiętających pierwsze polskie wydania serii *The Amazing Spider-Man* te słowa mogą okazać się szokujące. Wszak to właśnie McFarlane odpowiadał w nich za szatę graficzną, a *Mega Marvel* 01/1993, zawierający jego pierwszą autorską historię o losach Człowieka Pajaka pod tytułem *Cierpienie*, okazał się jednym z najpopularniejszych zeszytów wydanych w naszym kraju i nie tylko. W samych Stanach sprzedano ponad 2,5 miliona egzemplarzy. Nie można jednak zaprzeczyć, że zarzuty Howe’a są jak najbardziej zasadne, na przykład rezygnowanie z tła, nieprzestrzeganie jakichkolwiek reguł anatomii, przedstawianie bohaterów wciąż w tych samych pozach, w końcu nieznośne uproszczenia. Uniki, jakie stosował Liefeld przed rysowaniem stóp – które stanowią jego bolączkę do dzisiaj – przeszły do legendy i wciąż są przytaczane przez fanów w formie żartów. Niemniej styl przyszłych założycieli Image Comics przysporzył im tak wielką popularność, że jeszcze w Marvelu pozwolono młodym rysownikom na posiadanie autorskich serii, w których odpowiadali także za scenariusz – uważany przez wielu z nich za zbędny element zeszytu. O ile winą za kryzys rynku Howe obarcza redaktorów naczelnych Domu Pomysłów, o tyle winę za upadek artystyczny komik-

<sup>10</sup> Jak się okazuje, zadanie scenarzysty często sprowadzało się tylko do stworzenia dialogu dla gotowych już komiksowych paneli.

<sup>11</sup> Należy zaznaczyć, że Liefeld i McFarlane nie znaleźli się w grupie osób, z którymi Howe przeprowadził wywiady w czasie zbierania materiałów do książki.

sów przypisuje właśnie trendom zapoczątkowanym przez młodych twórców.

Wielką ambicją Stana Lee było przeniesienie przygód swych postaci na kinowe ekrany. Jego droga do Hollywood była wyjątkowo wyboista, znaczone wycofującymi się w ostatniej chwili wytwórniami, niespełnionymi obietnicami oraz tanimi produkcjami, ze wspomnianym już *Kaczorem Howardem* na czele. Nawet gdy na przełomie wieków pierwsze odsłony filmowych serii o X-Menach (reż. Bryan Singer, 2000) oraz Spider-Manie (reż. Sam Raimi, 2002) zaczęły odnosić sukces, nie mógł iść on na konto wydawnictwa. W wyniku podpisanych umów prawa do filmowych wcieleń grona najbardziej znanych bohaterów przestały należeć do Marvela. Wydawnictwo rozpoczęło budowanie swego kinowego uniwersum dopiero w 2008 roku filmem *Iron Man* w reżyserii Jona Favreau z Robertem Downeyem Juniorem w roli tytułowej. W ciągu sześciu następnych lat udało im się wypuścić siedem kolejnych filmów. Jeszcze żadna seria filmowa nie rozwijała się w tak szybkim tempie. Największym osiągnięciem i zarazem największym ryzykiem okazał się *The Avengers* Jossa Whedona z 2012 roku. Film skupiający się na szóstej superbohaterów z poprzednich adaptacji stał się sukcesem artystycznym i finansowym, przy okazji zostając trzecim najbardziej dochodowym filmem wszech czasów. Pozwoliło to Marvelowi na rozpoczęcie prac nad ekranizacjami przygód mniej znanych bohaterów, między innymi *Guardians of the Galaxy*, *Ant Mana* czy *Doktora Strange’a*.

Sean Howe nie poświęca jednak filmowym sukcesom wydawnictwa wiele miejsca. Wspomina o kilku współczesnych ekranizacjach, nie wchodząc w szczegóły. Niedopatrzenie to może się wydawać naj-

większą wadą książki. Niemal cała pierwsza dekada XXI wieku potraktowana jest przez Howe’a po macoszemu. Owszem, odnotowuje on ważniejsze historie, jak *Civil War* (scen. Mark Millar, rys. Steve McNiven, 2006–2007) czy *The Death of Captain America* (scen. Ed Brubaker, rys. Steve Epting i inni, 2007–2008), oraz fakt wykupienia Marvela przez koncern Disneya, co zakończyło na dobre ciągnące się od dekad problemy finansowe wydawnictwa. Opisuje także stworzenie linii wydawniczej Ultimate, będącej alternatywną linią czasową, w której uwspółcześnieni i odmłodzeni herosi raz jeszcze mogli przeżywać swe pierwsze przygody – a nowi czytelnicy rozpocząć lekturę bez potrzeby nadrabiania wcześniejszych historii. Dziwi jednak fakt, że tym – mniej lub bardziej – przełomowym zmianom nie poświęca Howe szerszej analizy. Można jedynie zastanawiać się, czy nie jest to świadome pominięcie ze strony autora. Choć Marvel triumfuje w kinach i stał się częścią rodziny Disneya, sprzedaż komiksów wciąż spada. Wynika to głównie z obniżenia poziomu zeszytów. Ciągłe powracanie tego, co było, szumnie zapowiadane historie, które nie zaspokajają oczekiwań, naginanie charakteru i logiki postaci do osiągnięcia założonych przez scenarzystę celów sprawiło, że nawet najwierniejsi czytelnicy zaczęli kończyć swą przygodę z komiksami. Howe nie opisuje między innymi kontrowersyjnego *Ultimatum* (scen. Jeph Loeb, rys. David Finch, 2008–2009) – zapowiadanego jako najważniejsza historia w świecie Ultimate, a w rzeczywistości ograniczająca się do brutalnego i beznadziejnego wybijania postaci – czy *One More Day* (scen. J. Michael Straczynski i Joe Quesada, rys. Joe Quesada, 2007–2008) – gdzie Spider-Man podpisuje pakt z diabłem, by



za cenę swego małżeństwa uratować życie rannej ciotki May. Być może Howe, piszący przecież z perspektywy fana i wcześniej skupiający się na swych ulubionych historiach, postanowił opuścić zasłonę milczenia na te współczesne, często wypaczające jego ulubionych bohaterów.

Mimo że *Niezwykła historia Marvel Comics* Seana Howe'a nie przekona nikogo do śledzenia aktualnie wydawanych serii – nie twierdząc zresztą, że taki był jej cel – zdecydowanie warto poświęcić kilka godzin na jej lekturę, nawet jeśli jest się osobą niezainteresowaną superbohaterami. Książka stanowi ciekawe spojrzenie na zmiany zachodzące w Stanach Zjednoczonych i amerykańskim społeczeństwie na przestrzeni ostatnich de-

kad. Dodatkowo autorowi udaje się zebrać dzieje Marvela w intrygujący ciąg fabularny, pozwalający czerpać sporą przyjemność z lektury. Niestety, natłok nazwisk twórców i herosów u czytelników nieobytych z Marvelem może spowodować zagubienie – wielka szkoda, że nie zdecydowano się na wprowadzenie rozwiązującego ten problem indeksu. Z kolei dla osób zainteresowanych komiksem, a także kulturą popularną książka Howe'a jest pozycją obowiązkową. Mimo kilku pominięć – jak najbardziej zrozumiałych, zważywszy na ogrom materiału źródłowego – *Niezwykła historia Marvel Comics* stanowi najbardziej kompetentny opis amerykańskiego wydawnictwa oraz stworzonych przez niego bohaterów.

